

W domyśle męczyzna

Postrzeganie rodzaju ludzkiego przez pryzmat męskości ma fundamentalne znaczenie dla struktury naszych społeczeństw. To stare, głęboko zakorzenione przyzwyczajenie – równie stare jak same teorie pochodzenia człowieka. Już w IV wieku p.n.e. Arystoteles wprost uznał męskość jako normę za bezsporny fakt: „Pierwsze odchylenie od normy ma miejsce wtedy, gdy zamiast mężczyzny przychodzi na świat kobieta” – pisał w traktacie biologicznym *O rodzeniu się zwierząt* (przynajmniej zauważył, że owo odchylenie to „konieczność natury”)³.

Ponad dwa tysiące lat później, w 1966 roku, Uniwersytet w Chicago zorganizował sympozjum na temat pierwotnych społeczności zbieracko-łowickich. Nadano mu tytuł *Man the Hunter* [Męczyzna-łowca]. Ponad siedemdziesięcioro pięcioro

antropologów społecznych z całego świata zebrało się, żeby debatować nad dużym znaczeniem łowiectwa dla ewolucji i rozwoju ludzkości. Uczestnicy zgodzili się, że było ono niesłychanie istotne⁴. „Biologia, psychologia i obyczaje, które odróżniają nas od małą człekokształtnych – wszystko to zawdzięczamy łowcom z dawnych czasów” – brzmiała teza jednego z referatów zamieszczonych w pokonferencyjnej publikacji. Wszystko pięknie, tylko, jak zauważyły feministki, ta teoria okazuje się nieco problematyczna, jeśli chodzi o ewolucję płci żeńskiej, ponieważ łowiectwo, jak zaznaczono w artykule, było domeną mężczyzn. Jeżeli „nasz intelekt, nasze zainteresowania, emocje i podstawy życia społecznego – to wszystko ewolucyjne skutki sukcesu przystosowania się łowców”, to jakie stąd płyną wnioski co do człowieczeństwa kobiet? Skoro ewolucja ludzkości to męska rzecz, to czy kobiety są w ogóle ludźmi?

W klasycznym już eseju *Woman the Gatherer* [Kobieta-zbiieraczka] antropolożka Sally Slocum zakwestionowała prymat „mężczyzny-łowcy”⁵. Antropolodzy, twierdziła, „wyszukują przykłady zachowań mężczyzn i przyjmują, że wystarczą one za wyjaśnienie”. Żeby zapamięć to puste miejsce, zadała proste pytanie: „Czym zajmowały się kobiety, gdy mężczyźni byli na polowaniu?”. Odpowiedź: zbieractwem, karmieniem, opieką nad dziećmi podczas „dłuższych okresów niemowlęcej zależności” – wszystkim tym, co wymagało podobnego współdziałania. W tym kontekście „wniosek, że podstawowym ludzkim bodźcem adaptacyjnym było dążenie mężczyzn do polowania i zabijania – przekonuje Slocum – przecenia wagę agresji, która jest przecież tylko jednym z aspektów ludzkiego życia”.

Slocum wystąpiła ze swoją krytyką już ponad czterdzieści lat temu, męski punkt widzenia w teorii ewolucji nadal jednak ma się dobrze. „Naukowcy odkryli, że w toku ewolucji u ludzi pojawił się instynkt zabijania” – podał dziennik „The

Independent” w 2016 roku⁶. W artykule przytoczono wnioski z pracy naukowej pod tytułem „Filogenetyczne korzenie zabójczej przemocy ludzkości”, według której ewolucja sprawiła, że ludzie – w porównaniu z przeciętnym ssakiem – stali się sześciokrotnie bardziej śmiertelnie niebezpieczni dla przedstawicieli własnego gatunku⁷.

To bez wątpienia prawda w odniesieniu do naszego gatunku w ogóle – ale realia są takie, że sprawcami zabójczej przemocy zadawanej sobie przez ludzi w przytłaczającej większości są mężczyźni: trwająca trzydzieści lat analiza zabójstw w Szwecji wykazała, że są oni sprawcami dziewięciu na dziesięć zabójstw⁸. Potwierdzają to statystyki z innych krajów, w tym Australii⁹, Wielkiej Brytanii¹⁰ oraz Stanów Zjednoczonych¹¹. Badanie przeglądowe przeprowadzone w 2013 roku przez ONZ wykazało, że 96 procent¹² sprawców zabójstw na świecie to mężczyźni. Kto ma zatem mordercze instynkty – ludzkość czy tylko mężczyźni? A skoro kobiety raczej nie mordują, to co mamy myśleć o ich „filogenetyce”?

Podejście do badań naukowych, które można podsumować hasłem: „męski, jeśli nie zaznaczono inaczej”, skazyło, jak się wydaje, wszystkie obszary etnograficzne. Na przykład malowidła naskalne często przedstawiają zwierzynę łowną, naukowcy twierdzą więc, że wykonali je mężczyźni-łowcy. Nowa analiza odcisków dłoni widniejących przy tych malowidłach w jaskiniach we Francji i Hiszpanii sugeruje jednak, że większość z nich stworzyły kobiety¹³.

Przed myśleniem: „mężczyzna, jeśli nie zaznaczono inaczej”, nie dało się uchronić nawet kwestii ludzkich kości. Można by sądzić, że ludzkie szkielety są obiektywnie męskie lub żeńskie, czyli nie dotyczy ich kategoria „domyślnej męskości”. Nic bardziej mylnego. Przez ponad sto lat wikiński szkielet znany jako „wojownik z Birki” mimo wyraźnie kobiecych kości miednicy uważany

był za męski, ponieważ znaleziono przy nim pełny zestaw broni i dwa złożone w ofierze rumaki¹⁴. Zawartość grobu wskazywała, że jego lokator był wojownikiem¹⁵ – to znaczy mężczyzną (niezliczone nawiązania do wojowniczek w tradycji ustnej wikingów archeolodzy zaliczali do „mitologicznych upiększeń”¹⁶). Choć broń wydaje się ważniejszym argumentem niż kości miednicy, gdy chodzi o płeć, to przegrywa z DNA – w 2017 roku badania genetyczne potwierdziły, że szkielet rzeczywiście należał do kobiety.

Dyskusja na tym się jednak nie skończyła. Przesunęła tylko punkt ciężkości¹⁷. Kości mogły zostać pomieszczone, mogły też istnieć inne powody, dla których przy kobiecych zwłokach znaleziono te przedmioty. W obu przypadkach krytycy mogą mieć rację (choć autorzy badań obalają te tezy, posługując się rozkładem zawartości grobowca). Opór jest jednak wymowny, zwłaszcza że męskość szkieletów w podobnych okolicznościach „nie jest kwestionowana”¹⁸. Rzeczywiście, gdy archeolodzy odkopują miejsca pochówku, prawie zawsze znajdują więcej męskich kości, co, jak w 1995 roku zauważył oschle uznany antropolog Phillip Walker w rozdziale książki o określaniu płci czaszek, „nie zgadza się z naszą wiedzą na temat rozkładu płci wymarłych ludzkich populacji”¹⁹. A biorąc pod uwagę, że wikińskie kobiety mogły posiadać majątek, miały prawo dziedziczenia i mogły stać się wpływowymi kupczyniami*, czy tak trudno wyobrazić sobie, że mogły też walczyć?²⁰

Nie są to zresztą wcale jedyne odkryte kości wojowniczek. „Liczne szkielety kobiet z obrażeniami po walce odnajdywane

* W języku oryginału nie istnieje rozróżnienie na rodzaj męski i żeński, dlatego w tłumaczeniu – zgodnie z duchem książki – postanowiłyśmy wymiennie stosować formy żeńskie i męskie. W języku polskim w przypadku nazw zawodów i tytułów feminatywy tworzy się według dwóch schematów, a żywy język jeszcze nie zdecydował, która forma będzie dominująca – w takich sytuacjach używamy tu wymiennie obu form. Niech żyje bogactwo językowe! [przyp. tłum. i red.].

są na stepach Eurazji od Bułgarii po Mongolię” – pisała Natalie Haynes w „Guardianie”²¹. Dla ludów takich jak starożytni Scytowie, którzy walczyli konno przy użyciu łuku, wojownicy płci męskiej nie mieli naturalnej przewagi, a badania DNA szkieletów pochowanych wraz z bronią w ponad tysiącu scytyjskich kurhanów od Ukrainy po Azję Środkową wykazały, że nawet 37 procent scytyjskich kobiet i dziewcząt było czynnymi wojowniczkami²².

To, do jakiego stopnia myślimy kategoriami „męski, jeśli nie zaznaczono inaczej”, wyda się mniej zaskakujące, gdy uświadomimy sobie, że tkwią one też w jednym z najbardziej podstawowych budulców społeczeństwa: w języku. W rzeczy samej, krytykując męski punkt widzenia w antropologii, Slocum zwróciła uwagę, że ujawnia się on „nie tylko w sposobach interpretowania skąpych danych, lecz także w języku, którego się używa”. Słowo *man*, pisała, „stosuje się w tak niejednoznaczny sposób, że niepodobna stwierdzić, czy mowa o mężczyznach czy o gatunku ludzkim w ogóle”. Ta zbieżność znaczeniowa każe jej podejrzewać, że „w umysłach wielu antropologów słowo *man*, teoretycznie odnoszące się do rodzaju ludzkiego, jest właściwie synonimem mężczyzny”. Jak się przekonamy, dowody świadczą o tym, że prawdopodobnie miała rację.

W wierszu amerykańskiej poetki Muriel Rukeyser *Myth* stary, ślepy Edyp pyta Sfinksa: „Dlaczego nie rozpoznałem swojej matki?”. Sfinks stwierdza, że Edyp odpowiedział błędnie na zadane mu pytanie („Co to za zwierzę, które chodzi raniem na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?”). „Odpowiedziałeś: *man*. Nie wspomniałeś o kobiecie”. Ale przecież, protestuje Edyp, gdy mówisz *man*, „masz na myśli również kobiety. Każdy to wie”.

W istocie jednak to Sfinks ma rację, a Edyp się myli. Gdy mówisz *man*, nie jest tak, że „masz na myśli również kobiety”,

nawet jeśli, formalnie rzecz biorąc, „każdy to wie”. Niezliczone badania rozmaitych języków w ciągu ostatniego czterdziestolecia konsekwentnie pokazują, że to, co kryje się pod „rodzajem męskim w funkcji generycznej” (to jest na przykład używanie zaimków takich jak „on” w znaczeniu uogólniającym, neutralnym płciowo) nie jest odczytywane jako neutralne²³. W przytłaczającej większości jest odczytywane jako męskie.

Gdy rodzaj męski zostanie użyty w funkcji generycznej, częściej przychodzą nam na myśl sławni mężczyźni niż sławne kobiety²⁴, częściej określamy dany zawód jako zdominowany przez mężczyzn²⁵, częściej proponujemy męskich kandydatów do pracy oraz do sprawowania funkcji politycznych²⁶. Kobiety rzadziej aplikują i rzadziej wypadają dobrze na rozmowach kwalifikacyjnych na stanowiska ogłaszane z użyciem rodzaju męskiego²⁷. Mało tego, rodzaj męski w użyciu generycznym tak często interpretowany jest jako wyłącznie męski, że przełamuje bardzo silne skądinąd stereotypy i dochodzi do tego, że nawet zawody takie jak kosmetyczka (*beautician*), stereotypowo kojarzone z kobietami, nagle postrzegane są jako męskie²⁸. Użycie to obarcza błędem także badania naukowe, tworząc coś w rodzaju „metaluki” w danych dotyczących płci: praca z 2015 roku na temat tendencyjności kwestionariuszy stosowanych w badaniach psychologicznych pokazała, że użycie rodzaju męskiego w kwestionariuszach miało wpływ na odpowiedzi kobiet i mogło wypaczyć „znaczenie wyników testu”²⁹. Autorzy doszli do wniosku, że jego użycie w funkcji generycznej „może stwarzać mylne wrażenie różnic między kobietami a mężczyznami, które nie pojawiłoby się w formie neutralnej ze względu na płeć albo w wersjach językowych tego samego kwestionariusza opartych na rodzaju naturalnym”.

A jednak, mimo gromadzonych przez dziesięciolecia dowodów, że rodzaj męski używany w funkcji generycznej niczego

nie rozjaśnia, wiele krajów upiera się w swojej oficjalnej polityce językowej przy tym, że jest to kwestia czysto formalna i że rodzaj ten musi pozostać w użyciu dla zachowania... jasności. Zupełnie niedawno, bo w 2017 roku, Académie française, najwyższy autorytet w dziedzinie języka francuskiego, grzmiała przeciwko „aberracji, jaką jest »inkluzywny język pisany«”, i twierdziła, że „francuszczyzna znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie”, jakim są próby obejścia generycznego użycia rodzaju męskiego. Podobne spory toczą się w innych krajach, w tym w Hiszpanii³⁰ i Izraelu^{31*}.

Ponieważ w angielskim rodzaj nie stanowi kategorii gramatycznej, użycie uogólniającego rodzaju męskiego jest współcześnie dość ograniczone. Terminy takie jak *doctor* czy *poet* niegdyś reprezentowały generyczny rodzaj męski (żeby podkreślić płęć, lekarki i poetki nazywano – zwykle z nutą drwiny – *doctress* i *poetess*), a dziś są uznawane za neutralne pod względem rodzaju. Gdy jednak przy formalnym użyciu rodzaju męskiego obstają właściwie już tylko pedanci, którzy piszą „on” w znaczeniu „on lub ona”, sprawa wraca pod postacią potocznych amerykańizmów takich jak *dude* i *guys*, a w Wielkiej Brytanii *lads*, traktowanych jako określenia rzekomo neutralne. Niedawne spory w Zjednoczonym Królestwie pokazały też

* Także w Polsce to żywy temat. W 2012 roku Rada Języka Polskiego, odnosząc się do dyskusji na temat żeńskich form nazw zawodów i tytułów, pisała: „Językowi nie da się [...] niczego narzucić, przyjęcie żadnej regulacji prawnej w tym zakresie nie spowoduje, że Polki i Polacy zaczną masowo używać form *inżyniera* bądź *inżynierka* [...]”. RJP wróciła do tego zagadnienia w 2019 roku, zauważając, że od 2012 roku „zaszły w świadomości społecznej i języku istotne zmiany”. „Większość argumentów przeciw tworzeniu nazw żeńskich jest pozbawiona podstaw”, a „dążenie do symetrii systemu rodzajowego ma podstawy społeczne”; http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1359:stanowisko-rady-jzyka-polskiego-w-sprawie-eskich-form-nazw-zawodow-i-tytuow&catid=109&Itemid=81; http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=featured&Itemid=81 [dostęp: 2.01.2020] [przyp. red.].

szalone przywiązanie niektórych do domyślnego rodzaju męskiego: gdy w 2017 roku pierwsza kobieta na stanowisku komendanta londyńskiej straży pożarnej, Dany Cotton, zasugerowała, że powinniśmy zastąpić określenie *fireman* standardowym dziś (i, nie oszukujmy się, dużo fajniejszym) *firefighter*, zasypała ją lawina nienawistnych listów³².

W takich językach, jak francuski, niemiecki i hiszpański rodzaj to jednak kategoria fleksyjna, a koncepcja męskości i żeńskości została wpisana w sam język. Wszystkie rzeczowniki mają określony rodzaj: męski, żeński lub – jak niemiecki [i polski] – dodatkowo nijaki. Stół jest rodzaju żeńskiego, a samochód – męskiego: *la mesa roja* (czerwony stół), *el coche rojo* (czerwony samochód). Jeśli chodzi o rzeczowniki odnoszące się do ludzi, istnieją formy męskie i żeńskie, ale forma podstawowa to zawsze rodzaj męski. Spróbujmy poszukać w Google niemieckiego odpowiednika słowa „adwokat”. Wskoczy *Anwalt*, które dosłownie znaczy adwokat mężczyzna, ale jest też używane generycznie, w znaczeniu ogólnym. Jeśli chcesz podkreślić, że chodzi o kobietę, powiesz *Anwältin* (nawiasem mówiąc, gdy formy żeńskie są często, jak tutaj, zmodyfikowanymi formami męskimi, subtelnie umiejscawiamy kobiecość jako odstępstwo od męskiego prototypu – jako, w ujęciu de Beauvoir, „Inną”). Generycznego rodzaju męskiego używa się też w odniesieniu do grup ludzi: gdy ich płeć jest nieznaną albo gdy mamy grupę mieszaną, określa się ją przy użyciu rodzaju męskiego. Tak więc grupa stu nauczycielek w hiszpańskim będzie określana *las profesoras*, ale wystarczy, że dodasz do niej jednego mężczyznę, a nagle stanie się *los profesores*. Oto siła męskości.

W językach fleksyjnych generyczny rodzaj męski jest wszechobecny. W ogłoszeniach o pracę często stosuje się formy męskie – zwłaszcza w odniesieniu do posad kierowniczych³³. W przeprowadzonym niedawno w Austrii badaniu języka

używanego w ogłoszeniach o pracę na stanowiskach dyrektorskich stosunek form męskich do form „wskazujących na różnicę płciową” (to znaczy w których użyto określenia zarówno męskiego, jak i żeńskiego) wyniósł 27:1³⁴. Parlament Europejski sądzi, że znalazł rozwiązanie tego problemu, i od roku 2008 zaleca, aby na końcu ogłoszeń o pracę w językach fleksyjnych dodawać „(m/ż)”. Ma to uczynić generyczny rodzaj męski „sprawiedliwszym”, przypominając nam o istnieniu kobiet. To piękna idea – ale nieoparta danymi. Gdy naukowcy zbadali jej oddziaływanie, okazało się, że w żaden sposób nie zmieniła dyskryminacyjnego wydźwięku użycia samego generycznego rodzaju męskiego. Przykład ten pokazuje, jakie znaczenie ma pozyskiwanie danych, gdy gromadzimy je, z a n i m zaczynamy kreować politykę³⁵.

Czy całe to łapanie się za słówka wprowadza jakąś znaczącą różnicę w realnym świecie? Możliwe. Analiza przeprowadzona przez Światowe Forum Ekonomiczne w 2012 roku wykazała, że w krajach z językami fleksyjnymi, w których prawie każda wypowiedź świadczy o wyrazistym podziale na formy męskie i żeńskie, występują największe nierówności płciowe³⁶. Ale oto ciekawostka: kraje, gdzie używa się języków pozbawionych kategorii rodzaju (jak węgierski i fiński), wcale nie są równościowymi liderami. Zaszczyt ten przypada trzeciej grupie – krajom, w których mamy „języki z gramatycznym rodzajem naturalnym”, takie jak angielski. Języki te pozwalają na sprecyzowanie płci (*female teacher, male nurse*), ale na ogół nie jest ona zakodowana w samych słowach. Autorzy badania sugerowali, że jeśli nie możemy w żaden sposób oznaczyć płci, to nie możemy „skorygować” ukrytej w języku nierówności poprzez akcentowanie „obecności kobiet w świecie”. Krótko mówiąc: ponieważ to, co męskie, rozumie się samo przez się, ważne stają się sytuacje, w których tego, co żeńskie, nie da się nawet wyartykułować.

Chciałoby się myśleć, że zakorzeniony w języku maskulinizm to w najgorszym razie relikwyt zamierzchłych czasów, ale dowody temu przeczą. „Najszybciej rozwijającym się językiem” na świecie³⁷, używanym przez ponad 90 procent światowej populacji internautów, jest *emoji*³⁸. Język ten powstał w Japonii w latach osiemdziesiątych XX wieku, a jego najczęstszymi użytkowniczkami są kobiety³⁹: często używa go 78 procent z nich i 60 procent mężczyzn⁴⁰. Mimo to do 2016 roku świat internetowych piktogramów był dziwnie zmaskulinizowany.

Emoji, które mamy w swoich smartfonach, są wybierane przez porozumienie organizacji szumnie nazwane Unicode Consortium – działa ono w Dolinie Krzemowej, a jego zadaniem jest czuwać nad zachowaniem uniwersalnych, międzynarodowych standardów oprogramowania. Gdy Unicode decyduje, że dany piktogram (na przykład „szpieg”) powinien zostać dodany do istniejącego zbioru, uzgadnia kod znaku, jaki ma zostać użyty. Każdy producent telefonów (albo platforma taka jak Twitter czy Facebook) projektuje następnie własną wersję obrazka „szpiega”. Wszyscy jednak robią to, stosując ten sam kod znaku, tak więc gdy użytkownicy porozumiewają się z sobą na różnych platformach, wszyscy, ogólnie biorąc, „mówią” to samo. Buźka z serduszkami w miejscu oczu to buźka z serduszkami w miejscu oczu.

Unicode w swojej historii nie precyzowało płci większości postaci *emoji*. Piktogram, który większość platform przedstawiała pierwotnie jako biegnącego mężczyznę, nie nazywał się *running man*, lecz *runner*. Analogicznie, oryginalne *emoji* policjanta było opisywane przez Unicode neutralnym *police officer*, nie *police-man*. Dopiero poszczególne platformy zgodnie zinterpretowały te neutralne płciowo określenia jako przynależne płci męskiej.

W 2016 roku Unicode postanowiło coś z tym zrobić. Odchodząc od swego przedtem „neutralnego” stanowiska w sprawie

płci, zdecydowało się nadać wyraźne cechy płci wszystkim piktogramom przedstawiającym ludzi⁴¹. Tym sposobem w miejsce postaci *runner*, niezmiennie przedstawianej jako mężczyzna, Unicode wprowadziło kod znaku dla biegacza i biegaczki. Obecnie we wszystkich zawodach i dyscyplinach sportu mamy do wyboru opcję męską lub żeńską. To małe, ale istotne zwycięstwo.

Łatwo piętnować producentów telefonów i platformy mediów społecznościowych za seksizm (któremu, jak się przekonamy, są winne, acz często o tym nie wiedzą), ale prawda jest taka, że gdyby nawet udało im się zaprojektować podobiznę biegacza „neutralnego płciowo”, większość z nas nadal odbierałaby go jako istotę płci męskiej, bo większość rzeczy odbieramy jako męskie, jeśli nie zostaną specjalnie oznakowane jako żeńskie. Więc choć oczywiście trzeba mieć nadzieję, że gniewni puryści uwierzą w końcu, że mówienie „on i ona” (lub nawet, ołaboga, „ona i on”) zamiast tylko „on”, to jeszcze nie koniec świata, to w rzeczywistości pozbycie się generycznego rodzaju męskiego byłoby dopiero połową sukcesu – męski punkt widzenia tkwi tak głęboko w naszej psychice, że nawet naprawdę neutralne płciowo określenia są odbierane jako męskie.

W badaniu z 2015 roku wzięto pod uwagę prace naukowe opublikowane w roku 2014, które dotyczyły interakcji ludzi z komputerami, i wskazano w nich pięć najczęściej używanych słów odnoszących się do osób. Wszystkie okazały się z pozoru neutralne płciowo: *user*, *participant*, *person*, *designer*, *researcher*⁴². Bravo, specjaliści od interakcji ludzi z komputerami! Ale jest też (naturalnie) haczyk. Gdy poproszono uczestników badania, żeby pomyśleli przez 10 sekund o jednym z tych wyrazów, a następnie naszkicowali odpowiadającą mu postać, okazało się, że te rzekomo neutralne pojęcia nie były postrzegane jako odnoszące się w równym stopniu do mężczyzn i do kobiet. Wśród mężczyzn tylko słowo *designer* interpretowane było jako

męskie w prawie 80 procentach przypadków (a i tak postrzegano je jako takie prawie 70 procent ogółu). „Badacz” był przedstawiany częściej jako bezpłciowy niż jako osoba płci żeńskiej. Kobiety były nieco mniej uprzedzone płciowo, ale ogólnie nadal częściej nadawały neutralnym wyrazom znaczenie męskie – tylko „osoba” i „uczestnik” (obydwa postrzegane jako męskie przez około 80 procent badanych mężczyzn) uzyskały wynik pół na pół.

Ten mało pokrzepiający rezultat współbrzmi z danymi uzyskiwanymi przez dziesięciolecia w toku badań pod hasłem: „Narysuj kogoś, kto zajmuje się nauką”, których uczestnicy w przytłaczającej większości rysują mężczyzn (tendencja ta utrzymuje się przez lata na tak wysokim poziomie, że światowe media wielkim sukcesem okrzyknęły niedawny raport, z którego wynikało, że 28 procent dzieci rysuje teraz kobiety⁴³). Współgra też, co chyba bardziej niepokojące, z badaniem z 2008 roku, w którym pakistańscy uczniowie (dziewięcio- i dziesięcioletni) zostali poproszeni o narysowanie „nas”⁴⁴. Prawie żadna z uczennic nie narysowała kobiet, a spośród uczniów – żaden.

Nasze postrzeganie świata jako przytłaczająco męskiego obejmuje nie tylko ludzi. Gdy w jednym z badań naukowcy próbowali narzucić uczestnikom postrzeganie neutralnego płciowo pluszowego zwierzaka jako „jej”, używając żeńskich zaimków, dzieci, rodzice i opiekunowie nadal, w znakomitej większości, używali w odniesieniu do zabawki zaimka „on”⁴⁵. Wniosek z badania był taki, że zwierzak musi być „superżeński”, żeby „przynajmniej prawie połowa uczestników mówiła o nim ona, a nie on”.

Gwoli sprawiedliwości, to wcale nie jest nierozsądne założenie – często ten ktoś to rzeczywiście „on”. Przeprowadzone w 2007 roku międzynarodowe badanie 25 439 bohaterów telewizyjnych programów dla dzieci wykazało, że zaledwie 13 procent

postaci niebędących ludźmi reprezentowało płć żeńską (odsetek ludzkich postaci rodzaju żeńskiego był trochę wyższy, ale wciąż niski – 32 procent⁴⁶). Analiza filmów dostępnych bez ograniczeń wiekowych wyemitowanych w latach 1990–2005 ujawniła, że tylko 28 procent ról mówionych przypadło postaciom rodzaju żeńskiego – a co chyba jeszcze bardziej wymowne w kontekście postrzegania ludzi jako w domyśle mężczyzn, kobiety stanowiły tylko 17 procent osób w scenach zbiorowych⁴⁷.

Mężczyźni nie tylko dostają więcej ról – spędzają też dwa razy więcej czasu na ekranie lub nawet prawie trzykrotnie więcej, kiedy – jak w większości filmów – osoba płci męskiej jest głównym bohaterem⁴⁸. Tylko wówczas, gdy główny bohater jest płci żeńskiej, kobiety są pokazywane z prawie równą częstotliwością co mężczyźni (a nie, jak można by się spodziewać, w większości scen). Mężczyznom dostaje się też więcej kwestii dialogowych; ogólnie mówią dwa razy więcej niż kobiety, w filmach z męskimi bohaterami w roli głównej trzy razy więcej, a w filmach z dwójgim głównych bohaterów – prawie dwa razy więcej. I znowu: w zaledwie garstce filmów, w których główne role grają kobiety, postacie męskie i żeńskie remisują w partiach dialogowych.

Ta nierównowaga pojawia się nie tylko w filmach i programach telewizyjnych. Znajdziemy ją wszędzie.

Jest na pomnikach: kiedy podliczyłam wszystkie statuy w bazie brytyjskiego Public Monuments and Sculptures Association, okazało się, że mamy więcej pomników mężczyzn o imieniu John niż historycznych, znanych z nazwiska kobiet nienależących do rodziny królewskiej (po dodaniu monarchiń kobiety wygrywają z odsetkiem Johnów tylko za sprawą królowej Wiktorii, której zapał do stawiania sobie pomników budzi mój powściągliwy szacunek).

Jest na banknotach: w 2013 roku Bank of England ogłosił, że jedyną historyczną postać żeńską na swoich banknotach ma

zamiar zastąpić kolejnym mężczyzną (poprowadziłam zwyciężoną sukcesem kampanię przeciwko tej decyzji, a podobne akcje zorganizowano w innych krajach, między innymi w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych⁴⁹).

Jest też w środkach masowego przekazu: od 1995 roku co pięć lat Global Media Monitoring Project ocenia światową prasę oraz media pod kątem tego, jak przedstawiane są w nich kobiety. W najnowszym sprawozdaniu, opublikowanym w 2015 roku, stwierdzono, że „kobiety stanowią tylko 24 procent osób, które się słyszy w wiadomościach radiowych, które się widzi w telewizji i o których się czyta w gazetach codziennych, dokładnie tak samo jak w 2010 roku”⁵⁰.

Jest nawet w szkolnych podręcznikach: prowadzone przez trzydzieści lat analizy podręczników do gramatyki i nauki języka w różnych krajach, takich jak Niemcy, Stany Zjednoczone, Australia i Hiszpania, pokazały, że mężczyźni dalece przewyższają liczebnie kobiety w przykładowych zdaniach (średnio proporcja ta wynosi mniej więcej 3:1⁵¹). W amerykańskiej analizie osiemnastu popularnych podręczników do nauki historii w szkole średniej wydanych między 1960 a 1990 rokiem wykazano, że stosunek ilustracji przedstawiających wymienione z nazwiska kobiety do ilustracji podpisanych nazwiskiem mężczyzny wynosił około 18 do 100 i tylko 9 procent nazwisk w indeksach należało do kobiet (odsetek ten utrzymał się w wydaniu jednego z podręczników z 2002 roku⁵²). Całkiem niedawno w badaniu, któremu poddano dziesięć podręczników politologii, okazało się, że zaledwie na 10,8 procent stron w tekście była mowa o kobietach (w niektórych tekstach, o zgrozo, na 5,3 procent⁵³). Ten sam poziom maskulinizmu odnotowano niedawno w analizach podręczników ormiańskich, malawijskich, pakistańskich, tajwańskich, południowoafrykańskich i rosyjskich⁵⁴.

To ukierunkowanie na męskość jest tak rozpowszechnione w naszej kulturze, że twórcy klasycznej gry science fiction *Metroid* wykorzystali je do tego, żeby zaskoczyć swoich użytkowników. „Zastanawialiśmy się, co byłoby największą niespodzianką, rozmawialiśmy o zdjęciu hełmu Samusowi [głównemu bohaterowi]. Nagle ktoś rzucił: »Gdyby Samus okazał się kobietą, to dopiero byłby szok!«” – wspominali niedawno w wywiadzie⁵⁵. By nie umknęło to niczyjej uwadze, ubrali ją w różowe bikini i ustawili w pozie z wysuniętym biodrem.

Metroid był – i jest – swego rodzaju osobliwością w świecie gier. Choć w 2015 roku Pew Research Center donosiło w raporcie⁵⁶, że w gry wideo gra tyle samo Amerykanek co Amerykanek, to w zaledwie 3,3 procent⁵⁷ gier promowanych na konferencjach prasowych podczas E3 (największego na świecie rocznego expo producentów gier) w 2016 roku występowały postacie żeńskie. Jest to niższy odsetek niż ten odnotowany w 2015 roku, kiedy to według Feminist Frequency wyniósł 9 procent⁵⁸. Żeńskie postacie, jeśli nawet znajdują się w grze, stanowią zazwyczaj tylko jedną z wielu dodatkowych opcji rozgrywki. Na E3 w 2015 roku reżyser *Fallout 4*, Todd Howard, zademonstrował, jak łatwo można przełączać się między męskimi a żeńskimi bohaterami – tylko po to, by na resztę prezentacji przełączyć się z powrotem na wersję męską⁵⁹. Organizacja Feminist Frequency, upubliczniając swoje dane na temat E3 w 2016 roku, zauważyła: „Herosi standardowo są męzczyznami”⁶⁰.

Konsekwencją tej na wskroś zdominowanej przez mężczyzn kultury jest to, że męskie doświadczenie, męska perspektywa są postrzegane jako uniwersalne, doświadczenie kobiet natomiast – połowy ludności świata! – jako coś... no cóż, niższego. Właśnie dlatego, że to, co męskie, równa się uniwersalne, wykładowczyni Uniwersytetu Georgetown trafiła na czołówki gazet, gdy zatytułowała swój kurs „Literatura białych

mężczyzn” – tymczasem niezliczone kursy o „literaturze kobiecej” nie zasługują na wzmiankę⁶¹.

Właśnie dlatego, że to, co męskie, jest uniwersalne (a to, co kobiece, niszowe), film o walce Brytyjek o prawa wyborcze mógł być napiętnowany (i to w „Guardianie”) jako „osobliwie hermetyczny”, ponieważ nie przedstawił I wojny światowej⁶² – co potwierdza, niestety, aktualność spostrzeżenia Virginii Woolf z 1929 roku („Oto ważna książka, zakłada z góry krytyk, ponieważ traktuje o wojnie. A oto książka nieistotna, bo mowa w niej o uczuciach kobiet w bawialni”⁶³). Właśnie dlatego V.S. Naipaul krytykuje prozę Jane Austen za to, że jest „wąska”, a jednocześnie nikt nie oczekuje, że *Wilk z Wall Street* opowie o wojnie w Iraku, a norweski pisarz Karl Ove Knausgård będzie pisał o kimś innym niż o sobie (albo zacytuje więcej niż jedną pisarkę), by zgarnąć pochwały od „New Yorkera” za wyrażanie „uniwersalnych rozterek” w swojej sześciotomowej autobiografii.

Dlatego właśnie artykuł o reprezentacji Anglii w piłce nożnej w Wikipedii dotyczy drużyny męskiej, a o piłkarkach traktuje strona pod tytułem „Kobiece reprezentacja Anglii w piłce nożnej” i dlatego w 2013 roku Wikipedia podzieliła amerykańską literaturę na „prozę amerykańską” oraz „amerykańską prozę kobiecą”. Dlatego w 2015 roku badanie różnych wersji językowych Wikipedii pokazało, że w artykułach na temat kobiet pojawiają się takie słowa, jak „kobieta”, „damski” albo „panie”, a w artykułach o mężczyznach nie ma takich wyrazów, jak „mężczyzna”, „męski” czy „panowie”⁶⁴ (bo płeć męska jest zrozumiała sama przez się).

Wieki od XIV do XVII określamy mianem „renesansu”, mimo że – jak zauważa psycholożka społeczna Carol Tavris w swojej książce *The Mismeasure of Woman* z 1991 roku – nie był to renesans dla kobiet, wciąż w dużej mierze wykluczanych z życia

intelektualnego i artystycznego. Wiek XVIII nazywamy oświeceniem i może rozszerzył „prawa człowieka”, a właściwie mężczyzny, ale „zawęził prawa kobiet, którym odmówiono kontroli nad swoim dobytkiem oraz zarobkami, a także zamknięto drogę do wyższych studiów i szkoleń zawodowych”. Uważamy starożytną Grecję za kolebkę demokracji, mimo że żeńskiej polowie ludności *explicite* odmawiano prawa głosu w wyborach.

W 2013 roku brytyjski tenisista Andy Murray był wychwalany przez media za zakończenie „siedemdziesięciosiedmioletniego oczekiwania” Wielkiej Brytanii na wygraną w Wimbledonie, gdy tak naprawdę Virginia Wade zwyciężyła w tym turnieju w 1977 roku. Trzy lata później Murray został uświadomiony przez dziennikarza sportowego, że jako „pierwszy tenisista w dziejach zdobył dwa złote medale olimpijskie” (Murray odparował przytomnie, że „Venus i Serena zdobyły chyba po cztery”⁶⁵). W Stanach prawdą powszechnie znaną jest to, że ich drużyna piłkarska nigdy nie zwyciężyła w Pucharze Świata ani nawet nie doszła do finału – a przecież doszła. Drużyna kobieca wygrała, i to cztery razy⁶⁶.

Ostatnie lata przyniosły chwalebne próby przeciwdziałania temu nieubłaganemu męskiemu szowinizmowi, często jednak przyjmowane były one z wrogością. Gdy studio Marvel Comics przedstawiło nowe, żeńskie wcielenie Thora⁶⁷, fani podnieśli bunt, choć – jak zauważono w magazynie „Wired” – „nikt nawet nie pisał”, gdy Thora zastąpiła żaba⁶⁸. Kiedy właściciele marki *Gwiezdnych wojen* wypuścili dwa filmy z rzędu z kobietą w roli głównej, pełen oburzenia jazgot rozbrzmiał w całej manosferze⁶⁹. Jeden z najdłużej nadawanych brytyjskich seriali, *Doktor Who*, to opowieść science fiction o zmiennokształtnym obcym, który co pewien czas przyjmuje nową postać. W swoich pierwszych dwunastu wcieleniach doktor Who był wyłącznie płci męskiej. Dopiero w 2017 roku po raz pierwszy przeistoczył

się w kobietę. W reakcji jeden z poprzednich odtwórców tej roli, Peter Davison, wyraził „powątpiewanie” co do sensowności obsadzenia kobiety w roli tytułowej⁷⁰. Wolał wyobrażać go sobie jako „chłopca” i ubolewał nad „utrata wzorca osobowego dla chłopców”. A zdenerwowani mężczyźni ruszyli na Twittera, gdzie wzywali do bojkotu serialu i potępiali tę decyzję jako przejaw poprawności politycznej i lansowania liberalnych cnót⁷¹.

Colin Baker, następny po Peterze Davisonie odtwórca roli doktora, nie zgadzał się ze swoim poprzednikiem. Chłopcy „mieli wzór do naśladowania przez pół wieku” – zauważył. Zresztą czy trzeba być tej samej płci co widz, żeby być dla niego wzorem? „Czy nie wystarczy być wzorem dla ludzi?” Niezupełnie, panie Baker, bo jak widzieliśmy, pod pojęciem „ludzie” często kryją się „mężczyźni”. Poza tym, choć istnieją dowody, że kobiety potrafią do pewnego stopnia zaakceptować mężczyzn jako wzory osobowościowe, mężczyźni nie raczą robić tego samego dla kobiet. Kobiety kupią książki napisane przez mężczyzn i o mężczyznach, ale mężczyźni nie kupią książek napisanych przez kobiety i o kobietach (albo przynajmniej niewielu z nich⁷²). Kiedy twórcy przygodowej gry wideo *Assassin's Creed* ogłosili w 2014 roku, że nie będzie możliwości gry w charakterze kobiety zabójczyni w nowym trybie kooperacji, niektórzy męscy gracze przyklasnęli temu pomysłowi⁷³. Uważali, że grając w roli kobiety, zrażą do siebie innych uczestników.

Dziennikarka Sarah Ditum ma po dziurki w nosie takich argumentów. „Bez jaj – kpi w felietonie. – Grałeś w gry jako niebieski jeź. Jako cybernetycznie udoskonalony żołnierz *marine* z kosmosu. Jako pieprzony poskramiacz smoków. [...] [A] myśl, że kobiety mogą być protagonistkami z życiem wewnętrznym i naturą ludzi czynu nie mieści ci się w głowie?”⁷⁴. Teoretycznie Ditum ma oczywiście rację. Łatwiej p o w i n n o nam przychodzić wyobrażenie sobie siebie jako kobiety niż jako niebieskiego

jeża. A jednak się myli, ponieważ tamten niebieski jeź ma jedną szczególnie ważną cechę wspólną z graczami płci męskiej, istotniejszą nawet niż zgodność gatunkowa: otóż jeź Sonic jest rodzaju męskiego. Wiemy to, bo nie jest różowy, nie ma kokardy na głowie i się nie wdzięczy. Jest przedstawicielem standardowej, nieoznaczonej płci, nie jest „atypowy”.

Podobnie negatywną reakcją na wprowadzenie kobiet obserwujemy w całym krajobrazie kulturowym. Kiedy w 2013 roku prowadziłam kampanię na rzecz umieszczenia na rewersach angielskich banknotów kobiecej postaci historycznej, tak bardzo rozgniewało to niektórych mężczyzn, że poczuli się w obowiązku zagrozić mi gwałtem, okaleczeniem i śmiercią. Oczywiście nie wszyscy, którym kampania była nie w smak, posunęli się tak daleko, ale nawet z tych bardziej wyważonych reakcji, z jakimi się spotkałam, wyłaniało się poczucie niesprawiedliwości. Pamiętam, jak jeden mężczyzna nie wytrzymał: „Ale kobiety są teraz wszędzie!”. Zważywszy, jak usilnie musiałam zabiegać o uwzględnienie jednej z nich, powinniśmy stwierdzić, że właśnie nie są. Niemniej jego postawa była wymowna. Ci mężczyźni nawet symboliczną kobiecą obecność odczuwali jako afront. Ich zdaniem szanse już są wyrównane, a stuprocentowo męski skład to tylko obiektywne odzwierciedlenie zasług.

Zanim Bank of England się ugiął, też opierał swoje argumenty na domniemanej merytokracji: postaci historyczne, mówili jego przedstawiciele, zostały wyselekcjonowane przy użyciu „obiektywnych kryteriów doboru”. Aby dołączyć do „złotej listy” notującej „kluczowe figury z naszej przeszłości”, dana osoba musi spełniać następujące warunki: mieć rozpoznawalne nazwisko, zaistnieć w dobrym dziele sztuki, poza tym nie może być kontrowersyjna oraz powinna szczycić się „trwałymi zasługami cieszącymi się uniwersalnym uznaniem i przynoszącymi nam nieprzemijające korzyści”. Czytając te

subiektywne wyznaczniki wartości, uświadomiłam sobie, jak to się stało, że na banknotach wylądowało pięciu białych mężczyzn: historyczna luka w danych na temat płci oznacza, że kobietom byłoby znacznie trudniej spełnić którekolwiek z tych „obiektywnych” kryteriów.

W 1839 roku kompozytorka Clara Schumann zapisała w dzienniku: „Niegdyś sądziłam, że posiadam dar tworzenia, lecz porzuciłam tę myśl; kobieta nie może pragnąć komponować – żadnej się to nie udało, czemu więc miałabym oczekiwać, że mnie się uda?”. Tragedia polega na tym, że Schumann była w błędzie. Kobietom przed nią się to udawało, a niektóre dołączyły do grona najbardziej wziętych, płodnych i wpływowych kompozytorek i kompozytorów XVII i XVIII stulecia⁷⁵. Tyle tylko, że nie miały „rozpoznawalnych nazwisk”, bo kobieta po śmierci szybko popada w zapomnienie – albo jej dorobek przepada w luce informacyjnej, gdyż zostaje przypisany mężczyźnie.

Felix Mendelssohn opublikował sześć utworów swojej siostry Fanny Hensel pod własnym nazwiskiem, a w 2010 roku udowodniono, że Hensel była autorką jeszcze jednego rękopisu dotychczas uważanego za jego dzieło⁷⁶. Przez lata badacze starożytności obstawali przy tym, że rzymska poetka Sulpicja po prostu nie mogła napisać wersów sygnowanych jej imieniem – były zbyt dobre, a nadto zbyt sprośne⁷⁷. Judith Leyster, jedna z pierwszych Holenderek dopuszczonych do gildii artystów, w swoim czasie cieszyła się uznaniem, ale po śmierci, w 1660 roku, została wymazana z historii, a jej dorobek zasilił konto męża. W 2017 roku odkryto nowe prace dziewiętnastowiecznej artystki Caroline Louisy Daly – uprzednio przypisywano ich autorstwo mężczyznom, z których jeden nie był nawet artystą⁷⁸.

U progu XX wieku brytyjska inżynierka, fizyczka i wynalazczyni, laureatka wielu nagród Hertha Ayrton zauważyła, że

choć błędy są w ogóle „z reguły trudne do wyeliminowania [...], to błąd, który przypisuje mężczyźnie to, co w istocie było dziełem kobiety, ma więcej żywotów niż kot”. Nie myliła się. Jako odkrywca tego, że płeć determinowana jest przez chromosomy, a nie środowisko, nadal figuruje w podręcznikach imię Thomas Hunt Morgan, choć ustaliła to Nettie Stevens w toku eksperymentów na mącznikach – i to pomimo istnienia korespondencji, w której Morgan prosi Stevens o szczegóły jej eksperymentu⁷⁹. Odkrycie Cecilii Payne-Gaposchkin, że Słońce składa się głównie z wodoru, często przypisywane jest jej męskiemu przełożonemu⁸⁰. Chyba najśłynniejszym przykładem tego rodzaju niesprawiedliwości jest Rosalind Franklin, której praca doprowadziła Jamesa Watsona i Francisca Cricka, dziś sławnych laureatów Nagrody Nobla, do „odkrycia” DNA (Rosalind doszła do wniosku – na podstawie własnych eksperymentów z rentgenogramami i na podstawie pomiarów komórek elementarnych – że DNA składa się z dwóch łańcuchów oraz fosforanowego szkieletu).

Nie znaczy to w żadnym razie, że Bank of England świadomie dążył do wykluczenia kobiet, świadczy zaś jedynie o tym, że coś, co wydaje się nam obiektywne, w istocie może być silnie nacechowane męskim punktem widzenia. W tym przypadku powszechna dziejowa praktyka przypisywania mężczyznom dorobku kobiet znacznie utrudniła tym ostatnim spełnienie wymogów Banku. Faktem jest, że zasługa to kwestia opinii, a opinia jest uzależniona od kultury. Gdy kultura jest tak przychylna mężczyznom jak nasza, siłą rzeczy musi być uprzedzona wobec kobiet. Innej możliwości nie ma.

Przypadek Bank of England pokazuje też, jak męska „opcja domyślna” może być zarazem przyczyną, jak i skutkiem luki w danych na temat płci. Zaniechawszy uznania luki w danych historycznych, Bank zaprojektował swoją procedurę wyboru

postaci historycznych wokół tego rodzaju sukcesu, jaki na ogół osiągają mężczyźni. Dotyczy to nawet tak z pozoru niewinnego wymogu jak ten, że postać nie może być kontrowersyjna – a przecież, jak ujęła to historyczka Laurel Thatcher Ulrich, „grzeczne dziewczynki rzadko przechodzą do historii”. Rezultat był taki, że Bank nie dość, że nie skorygował luki w danych historycznych, to jeszcze ją pogłębił.

Takich subiektywnych wyznaczników wartości ukrytych pod maską obiektywizmu mamy co niemiara. W 2015 roku brytyjska maturzystka Jesse McCabe zauważyła, że z sześćdziesięciu trzech dzieł w jej programie edukacji muzycznej ani jedno nie zostało stworzone przez kobietę. Kiedy napisała do komisji egzaminacyjnej, Edexcel stanęła w obronie programu. „Zważywszy, że kompozytorki nie wyróżniały się w zachodniej tradycji klasycznej (ani, jeśli o to chodzi, w innych) – odpisano jej – mielibyśmy problem ze znalezieniem kompozytorek, które można by uwzględnić”. Zwróćmy uwagę na dobór słów. Edexcel nie twierdzi, że kompozytorek po prostu nie ma – w końcu sama *International Encyclopaedia of Women Composers* liczy ponad 6 tysięcy haseł. Mowa tutaj o „kanonie”, czyli korpusie dzieł powszechnie uznawanych za najbardziej doniosłe w rozwoju zachodniej kultury.

Kształtowanie się kanonu postrzegane jest jako obiektywny rezultat tego, co się dzieje na muzycznym targowisku, a w gruncie rzeczy proces ten jest równie subiektywny jak każdy inny uznaniowy osąd w nierównym społeczeństwie. Wstępu do kanonu odmówiono kobietom hurtowo, ponieważ w takich warunkach odniesienie sukcesu w kompozytorstwie było dla nich prawie niemożliwe. Przez większą część dziejów mogły komponować, o ile w ogóle im na to pozwalano, jedynie dla grona najbliższych i w domowych pieleszach. Monumentalne dzieła orkiestrowe, decydujące dla zdobycia sławy przez kompozytora,

były poza ich zasięgiem, uchodziły za „niestosowne”⁸¹. Muzyka była dla kobiet „ozdobą”, a nie drogą kariery⁸². Nawet w XX wieku ambicje Elizabeth Maconchy (pierwszej w historii kobiety stojącej na czele Gildii Kompozytorów Wielkiej Brytanii) ograniczali wydawcy, na przykład Leslie Boosey, który „poza banalnymi piosnkami nie uznawał niczego, co wyszło spod ręki kobiety”.

Nawet gdyby owe „banalne piosnki”, jakie wolno było pisać kobietom, wystarczyły, żeby zasłużyć na miejsce w kanonie, kobiety zwyczajnie nie miały środków ani pozycji, aby zapewnić swojej twórczości przetrwanie. W książce *Sounds and Sweet Airs: The Forgotten Women of Classical Music* Anna Beer porównuje płodną siedemnastowieczną kompozytorkę Barbarę Strozzi (która „miała za życia więcej muzyki w druku niż jakikolwiek inny kompozytor tamtej doby”) do jednego z jej męskich współczesnych, Francesca Cavallego. Jako dyrektor muzyczny w bazylice św. Marka w Wenecji (na to stanowisko nie powoływano wtedy kobiet), Cavalli miał pieniądze i renomę, żeby zagwarantować miejsce w bibliotece wszystkim swoim utworom, w tym wielu niepublikowanym za jego życia. Mógł zapłacić za opiekę archiwisty nad nimi – co zresztą uczynił – oraz sfinansować wykonywanie skomponowanych przez siebie mszy w rocznicę swojej śmierci. Przy takiej nierównowadze środków Strozzi nie miała szans, by zostać zapamiętana na takich samych zasadach co mężczyzna. A uporczywe upieranie się przy prymacie kanonu, który wyklucza kobiety takie jak ona, utrwała krzywdy z przeszłości wynikające z faworyzowania mężczyzn.

Wykluczenie kobiet z elit władzy jest jedną z przyczyn, dla których wyklucza się je z historii kultury, a także dostarcza wygodnego usprawiedliwienia dla szkolnych programów nauczania historii, które zapoznają uczniów prawie wyłącznie z biografiami mężczyzn. W roku 2013 w Wielkiej Brytanii rozgorzała

debatą o tym, co znaczy dla nas „historia”. Na barykadzie stanął ówczesny brytyjski minister oświaty Michael Gove, uzbrojony w nową propozycję ogólnonarodowego programu nauczania historii pod hasłem „powrotu do podstaw”⁸³. Wraz z armią dwudziestopierwszowiecznych profesorów Pimko, swoich zwolenników, postulował, że dzieci potrzebują „faktów”⁸⁴. Potrzebne są im „fundamenty wiedzy”.

Owe „fundamenty wiedzy”, „podstawowe” bloki „faktów”, które znać powinno każde dziecko, cechowała – pośród innych luk – prawie zupełna nieobecność kobiet. Na poziomie *Key Stage 2* (wiek 7–11 lat) nie pojawiały się żadne kobiety z wyjątkiem dwóch królowych z dynastii Tudorów. Poziom *Key Stage 3* (11–14 lat) obejmował tylko pięć kobiet, z których cztery (Florence Nightingale, Mary Seacole, George Eliot i Annie Besant) zgrupowano pod hasłem: „Zmieniająca się rola kobiet” – sugerując, nie bez kozery, że reszta programu jest o mężczyznach.

W 2009 roku czołowy brytyjski historyk David Starkey skrytykował historyczki za, jego zdaniem, nadmierne skupienie się na żonach Henryka VIII zamiast na samym królu, który winien znajdować się w „centrum uwagi”⁸⁵. Bagatelizując „operę mydlaną” jego życia osobistego jako rzecz drugorzędną wobec oficjalnych politycznych konsekwencji jego panowania (jak choćby reformacji), Starkey upierał się, że „jeśli chcesz przestudiować rzetelnie historię Europy sprzed ostatnich pięciu minut, będzie to historia białych mężczyzn, bo to oni toczyli rozgrywki o władzę, a udawanie, że było inaczej, to przekłamywanie rzeczywistości”.

Stanowisko Starkeya opiera się na założeniu, że to, co dzieje się w sferze prywatnej, nie ma znaczenia. Czy na pewno? Życie prywatne Agnes Huntingdon (urodzonej po 1320 roku) ukazuje się nam wrywkowo w publicznych dokumentach z procesów sądowych w sprawie jej dwóch małżeństw⁸⁶.

Odkrywamy, że była ofiarą przemocy domowej, a jej pierwsze małżeństwo zostało unieważnione, ponieważ rodzina nie pochwałała jej wyboru. Wieczorem 25 lipca 1345 roku Agnes uciekła od drugiego męża po tym, jak ją zaatakował; tej samej nocy pojawił się w domu jej brata z nożem. Czy maltretowanie (i brak wolności wyboru) czternastowiecznej kobiety to prywatna błaźstka, czy może część historii podporządkowania kobiet mężczyznom?

Podział świata na sferę „prywatną” i „publiczną” jest zresztą arbitralny i fałszywy, bo jedno nieustannie przenika się z drugim. Katherine Edwards, historyczka mocno zaangażowana w walkę z reformami Gove’a, zwróciła mi uwagę na świeże badania nad rolą kobiet w wojnie secesyjnej: „Kobiety oraz ich wyobrażenie o własnej roli całkowicie zdestabilizowały wysiłek wojenny konfederatów”. Bagatelka? Dobre sobie.

Damy z elity, wychowane w niezachwianej wierze w mit własnej bezradności, po prostu nie umiały zmienić swojego wyobrażenia o pracy jako czymś z natury rzeczki niekobiecym. Nie potrafiły zdobyć się na to, by zająć stanowiska zwolnione przez powołanych do wojska mężczyzn, pisały więc do swoich mężów z błaganiami, by ci zdezerterowali, wrócili do domu i zaopiekowali się nimi. Biedniejsze kobiety dały się we znaki w bardziej aktywny sposób – organizowały ruch oporu wobec polityki Konfederacji, „ponieważ zasadniczo umierały z głodu, a potrzebowały wyżywić swoje rodziny”. Wyłączanie kobiet z analizy następstw wojny secesyjnej stwarza lukę nie tylko w danych na temat płci, lecz także w rozumieniu genezy samych Stanów Zjednoczonych. Czy nie jest to „fakt”, o którym warto wiedzieć?

Historia ludzkości. Historia sztuki, literatury i muzyki. Historia samej ewolucji. Wszystkie są nam podawane jako obiektywne prawdy. A w rzeczywistości te fakty nas okłamują. Wszystkie

zostały przeinaczone przez negowanie losów połowy ludzkości – czynią to już same słowa, których używamy do przekazywania naszych półprawd. To zaprzeczanie prowadzi do luk w naszej wiedzy. Psuje to, co – jak nam się zdaje – wiemy na własny temat. Karmi mit męskiej uniwersalności. I właśnie to jest faktem.

Ten mit, z całą jego żywotnością, wciąż wpływa na nasze postrzeganie siebie dzisiaj – a jeśli kilka ostatnich lat cokolwiek nam pokazało, to właśnie to, że nasze postrzeganie siebie nie jest problemem małej wagi. Tożsamość to potężna siła, a my ją ignorujemy i błędnie odczytujemy na własne ryzyko. Trump, brexit i ISIS (by przywołać tylko trzy względnie nowe przykłady) to globalne zjawiska, które wyróciły światowy porządek – i wszystkie w swej istocie są motywowane tożsamościowo. A błędne odczytywanie i ignorowanie tożsamości to właśnie coś, do czego prowadzi nas ukrywanie męskości pod płaszczkiem neutralnego płciowo uniwersalizmu.

Mężczyzna, z którym przez chwilę się spotykałam, próbował wygrywać spory ze mną, zarzucając mi, że jestem zaślepiona ideologią. Nie postrzegam świata obiektywnie, mówił, ani racjonalnie, bo jestem feministką i na wszystko patrzę feministycznym okiem. Kiedy mu wytykałam, że to samo dotyczy jego (utożsamiał się z libertarianizmem), wnosił sprzeciw. Nie. To był tylko obiektywny zdrowy rozsądek – „absolutna prawda” de Beauvoir. Jego postrzeganie świata dla niego samego było uniwersalne, a feminizm – oglądanie świata z kobiecej perspektywy – niszowe. Przesiąknięte ideologią.

Przypomniałam sobie o nim po wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku, kiedy zdawało się, że utoniemy w powodzi tweetów, przemówień i wstępniaków (zwymkłe) białych mężczyzn pomstujących na coś, co nazywali „polityką tożsamościową”. Dziesięć dni po zwycięstwie Donalda

Trumpa „New York Times” opublikował artykuł Marka Lilli, profesora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Columbia, który krytykował Hillary Clinton za „jawne mobilizowanie Afroamerykanów, Latynosów, LGBT i wyborców płci żeńskiej”⁸⁷. Zarzucił jej, że pominęła „białą klasę pracującą”. Lilla zaprezentował „retorykę różnorodności” Clinton jako wykluczającą „szeroką wizję”, połączwszy to „wąskie” spojrzenie (Lilla najwyraźniej naczytał się V.S. Naipaula) z czymś, czego był we własnym mniemaniu świadkiem, pracując ze studentami. Dzisiejsi studenci, jak twierdził, są tak wytresowani, by skupiać się na różnorodności, że „mają szokująco mało do powiedzenia na takie odwieczne tematy, jak klasa społeczna, wojna, gospodarka oraz dobro wspólne”.

Dwa dni po tej publikacji ekskandydat demokratów Bernie Sanders zżymał się w Bostonie podczas trasy promocyjnej swojej książki⁸⁸: „Nie wystarczy powiedzieć: Jestem kobietą, głosujcie na mnie!”⁸⁹. W Australii Paul Kelly, redaktor „The Australian”, opisał zwycięstwo Trumpa jako „rewoltę przeciwko polityce tożsamościowej”⁹⁰, natomiast w Wielkiej Brytanii labourzystowski poseł Izby Gmin Richard Burgon napisał na Twitterze, że wybór Trumpa to „coś, co się może stać, gdy partie centrolewicowe porzucają hasła transformacji gospodarczej i zdają się na politykę tożsamościową”⁹¹.

Simon Jenkins z „Guardiana” zakończył *annus horribilis*, jakim był rok 2016, tyradą przeciwko „apostołom tożsamości”, którzy „przesadzili w obronie” mniejszości i tym sposobem dobili liberalizm. „Nie mam swojego plemienia” – pisał. Nie był w stanie „dołączyć do panującej hysterii”. Marzył o „odtworzeniu sławetnej rewolucji z 1832 roku”⁹², która poskutkowała rozszerzeniem praw wyborczych w Wielkiej Brytanii na kilka dodatkowych setek tysięcy mężczyzn, posiadaczy ziemskich⁹³. Upojne dni, nie ma co.

Tych białych mężczyzn łączy następujące przekonania: że polityka tożsamościowa dotyczy wyłącznie koloru skóry lub płci, że kolor skóry i płeć nie mają nic wspólnego z „głębszymi” kwestiami, takimi jak „gospodarka”, że wyszczególnianie potrzeb wyborców płci żeńskiej i innego koloru skóry niż biały jest „zawężonym myśleniem” oraz że klasa pracująca oznacza białych mężczyzn z klasy pracującej. Na marginesie: według amerykańskiego Biura Statystyki Pracy (Bureau of Labor Statistics) przemysł górniczy – w trakcie wyborów w 2016 roku znak rozpoznawczy klasy pracującej (w domyśle męskiej) – zapewnia ogółem 53 420 miejsc pracy, z medianą rocznych zarobków o wysokości 59 380,89 dolara⁹⁴. Porównajmy to z liczącą 924 640 osób armią sprzątaczek i gospodyń, której mediana rocznego dochodu wynosi 21 820,90 dolara⁹⁵. Więc kto tu jest prawdziwą klasą pracującą?

Ci biali mężczyźni mają też taką wspólną cechę, że są białymi mężczyznami. A wałkuję ten temat, bo właśnie ich białość i męskość spowodowały, że zupełnie serio wyartykułowali to absurdalne z logicznego punktu widzenia przekonanie, że tożsamości istnieją tylko dla tych, którym zdarzyło się nie być białymi albo płci męskiej. Gdy tak bardzo przywykłeś do tego, że jesteś białym facetem, mogłeś zapomnieć, że „biały” i „męski” to też tożsamości.

Pierre Bourdieu pisał w 1972 roku: „To, co istotne, rozumie się samo przez się, bo przychodzi samo przez się – tradycja milczy, szczególnie w temacie siebie samej”⁹⁶. Białość i męskość milczą właśnie dlatego, że nie potrzebują dochodzić do głosu. Są dorozumiane. Niepodważalne. Domyślne. Z taką rzeczywistością musi mierzyć się każdy, kogo tożsamość nie tłumaczy się sama przez się, każdy, kogo potrzeby i punkt widzenia są stale zapominane. Każdy, kto przywykł do ścierania się ze światem, który nie jest skrojony pod niego i jego potrzeby.

To wszystko przypomina mi pewną nieudaną randkę (no dobrze, niejedną), gdyż nieuchronnie wiąże się z mylnym przekonaniem o obiektywizmie, racjonalności czy, jak to ujęła Catharine Mackinnon, „bezsronności” białej, męskiej perspektywy. Jako że perspektywa ta nie jest przedstawiana wprost jako biała i męska (bo nie musi) i ponieważ stanowi normę, uważa się, że nie jest subiektywna. Uznaje się ją za obiektywną. A nawet uniwersalną.

To założenie ma słabe podstawy. Tak naprawdę białość i męskość są tożsamościami w takim samym stopniu jak czarność i kobiecość. Badanie postaw i preferencji wyborczych białych Amerykanów wykazało, że sukces Trumpa odzwierciedla narodziny „polityki białej tożsamości”, którą badacze definiowali jako „próbę chronienia kolektywnych interesów białych wyborców za pośrednictwem urny do głosowania”⁹⁷. Biała tożsamość, brzmiał wniosek, „jest silnym prognostykiem sympatii dla Trumpa”. Tak samo tożsamość męska. Analiza wpływu płci wyborców na poparcie obecnego prezydenta USA ujawniła, że „im bardziej wrogo nastawieni do kobiet byli wyborcy, z tym większym prawdopodobieństwem popierali Trumpa”⁹⁸. Mało tego: agresywny seksizm był prawie tak dobrym prognostykiem poparcia dla tego polityka jak sympatie partyjne. A to jest dla nas niespodzianką tylko dlatego, że tak bardzo przywykliśmy do mitu o uniwersalności tego, co męskie.

Przeświadczenie, że to, co męskie, jest uniwersalne, wynika bezpośrednio z luki w danych na temat płci. Białość i męskość mogą uchodzić za zrozumiałe same przez się tylko dlatego, że o większości innych tożsamości w ogóle się nie wspomina. Ale męska uniwersalność to też przyczyna wspomnianej luki: ponieważ kobiet się nie dostrzega, nie pamięta się o nich, a dane o mężczyznach stanowią większość naszej wiedzy, w rezultacie to, co męskie, z a c z y n a uchodzić za uniwersalne. Prowadzi

to do zepchnięcia kobiet – połowy rodzaju ludzkiego – do roli mniejszości. Z niszową tożsamością i subiektywnym punktem widzenia. A taki schemat myślowy pozwala uznać kobiety za niewarte zapamiętania. Pomijalne. Niepotrzebne – w kulturze, historii, statystykach. W ten właśnie sposób kobiety stają się niewidzialne.

Niewidzialne kobiety to opowieść o tym, co się dzieje, gdy zapominamy o naszej odpowiedzialności za połowę ludzkości. Pokazuje, jak luka w danych na temat płci krzywdzi kobiety, gdy życie toczy się swoim zwykłym trybem – w urbanistyce, polityce, miejscu pracy. Opowiada też o tym, co dzieje się z kobietami w świecie zbudowanym według danych o mężczyznach wtedy, kiedy coś idzie nie tak. Kiedy chorują. Kiedy tracą dach nad głową w powodzi. Kiedy muszą uciekać z kraju z powodu wojny.

W tej opowieści kryje się też nadzieja, bo gdy kobietom udaje się wyjść z cienia ze swoimi głosami i swoimi ciałami, sytuacja zaczyna się zmieniać. Luki się wypełniają. Tak więc *Niewidzialne kobiety* to tak naprawdę również wezwanie do zmiany. Za długo ustawialiśmy kobiety na pozycji wyjątków od normy i dopuszczaliśmy, by były niewidzialne. Czas zmienić perspektywę. Czas, żeby kobiety zostały dostrzeżone.

Przypisy

Na wstępie

- 1 S. de Beauvoir (2014), *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Warszawa, s. 191 [wszystkie przypisy z polskimi adresami bibliograficznymi pochodzą od tłumaczki].
- 2 Tamże, s. 22.

Wprowadzenie: W domyśle mężczyzna

- 3 Arystoteles (1993), *O rodzeniu się zwierząt*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. IV, przeł. P. Siwek, Warszawa, s. 205–206.
- 4 <http://science.sciencemag.org/content/164/3883/1045.1> [dostęp: 22.09.2019].
- 5 S. Slocum (1975), *Woman the Gatherer: Male Bias in Anthropology*, w: R.R. Reiter (ed.), *Toward an Anthropology of Women*, New York. [Jeśli nie podano inaczej, cyt. w tłum. A.S.].
- 6 <http://www.independent.co.uk/news/science/human-evolution-violence-instinct-to-kill-murder-each-other-a7335491.html> [dostęp: 22.09.2019].
- 7 <https://www.nature.com/nature/journal/v538/n7624/full/nature19758.html> [dostęp: 22.09.2019].

- 8 https://www.eurekalert.org/pub_releases/2016-06/uog-mdb061716.php
[dostęp: 6.11.2019].
- 9 <http://www.smh.com.au/lifestyle/news-and-views/social/no-women-arentas-likely-to-commit-violence-as-men-20141118-3km9x.html> [dostęp: 22.09.2019].
- 10 <https://www.ons.gov.uk/peoplepopulationandcommunity/crimeandjustice/compendium/focusonviolentcrimeandsexualoffences/yearendingmarch2015/chapter2homicide#focus-on-domestic-homicides> [dostęp: 6.11.2019].
- 11 <https://www.bjs.gov/content/pub/pdf/htus8008.pdf> [dostęp: 22.09.2019].
- 12 http://www.unodc.org/documents/gsh/pdfs/2014_GLOBAL_HOMICIDE_BOOK_web.pdf [dostęp: 22.09.2019].
- 13 <https://news.nationalgeographic.com/news/2013/10/131008-women-hand-prints-oldest-neolithic-cave-art/> [dostęp: 22.09.2019].
- 14 <https://www.theguardian.com/science/2017/sep/15/how-the-female-viking-warrior-was-written-out-of-history> [dostęp: 22.09.2019].
- 15 <https://news.nationalgeographic.com/2017/09/viking-warrior-woman-archaeology-spd/> [dostęp: 22.09.2019].
- 16 Tamże.
- 17 <https://www.nytimes.com/2017/09/14/world/europe/sweden-viking-women-warriors-dna.html> [dostęp: 22.09.2019].
- 18 Tamże.
- 19 P. Walker (1995), *Problems of Preservation and Sexism in Sexing: Some Lessons from Historical Collections for Palaeodemographers*, w: S.R. Saunders, A. Herring (eds.), *Grave Reflections, Portraying the Past through Cemetery Studies*, Toronto, <https://namuhyou.wordpress.com/2016/06/18/sexism-when-sexing-your-skull-cultural-bias-when-sexing-the-skull/> [dostęp: 22.09.2019].
- 20 <https://www.nytimes.com/2017/09/14/world/europe/sweden-viking-women-warriors-dna.html> [dostęp: 22.09.2019].
- 21 <https://www.theguardian.com/commentisfree/2017/sep/18/battle-prejudice-warrior-women-ancient-amazons> [dostęp: 22.09.2019].
- 22 <https://www.foreignaffairs.com/articles/2015-05-06/warrior-women> [dostęp: 22.09.2019].
- 23 P. Hegarty, C. Buechel (2006), *Androcentric Reporting of Gender Differences*, „APA Journals: 1965–2004 Review of General Psychology”, 10:4, s. 377–389; S. Vainapel, O.Y. Shamir, Y. Tenenbaum, G. Gillam (2015), *The Dark Side of Gendered Language: The Masculine-Generic Form as a Cause for Self-Report Bias*, „Psychological Assessment Issue”, 27:4, s. 1513–1519; S. Sczesny, M. Formanowicz, F. Moser (2016), *Can Gender-Fair Language Reduce Gender Stereotyping and Discrimination?*, „Frontiers in Psychology”, 7, s. 1–11; L.K. Horvath, S. Sczesny (2016), *Reducing Women’s Lack of Fit with Leadership Positions? Effects of the Wording of Job Advertisements*, „European Journal of Work and Organizational Psychology”, 25:2, s. 316–328; J.G. Stout, N. Dasgupta (2011), *When He Doesn’t Mean You: Gender-Exclusive Language as Ostracism*, „Personality and Social Psychology Bulletin”, 36:6, s. 757–769; D. Verveckin, B. Hannover, I. Wolter (2013), *Changing (S)expectations: How Gender Fair Job De-*

- scriptions Impact Children's Perceptions and Interest Regarding Traditionally Male Occupations, „Journal of Vocational Behavior”, 82:3, s. 208–220; J.L. Prewitt-Freilino, T.A. Caswell, E.K. Laakso (2012), *The Gendering of Language: A Comparison of Gender Equality in Countries with Gendered, Natural Gender, and Genderless Languages*, „Sex Roles”, 66:3–4, s. 268–281; P. Gygax, U. Gabriel, O. Sarrasin, J. Oakhill, A. Garnham (2008), *Generically Intended, but Specifically Interpreted: When Beauticians, Musicians, and Mechanics Are All Men*, „Language and Cognitive Processes”, 23:3, s. 464–485; D. Stahlberg, S. Sczesny, F. Braun (2001), *Name Your Favorite Musician: Effects of Masculine Generics and of Their Alternatives in German*, „Journal of Language and Social Psychology”, 20, s. 464–469.
- 24 Stahlberg, Sczesny, Braun (2001), dz. cyt.
- 25 Sczesny, Formanowicz, Moser (2016), dz. cyt.; Vervecken, Hannover, Wolter (2013), dz. cyt.
- 26 D. Stahlberg, S. Sczesny (2001), *Effekte des generischen Maskulinums und alternativer Sprachformen auf den gedanklichen Einbezug von Frauen* [Wpływ generycznych form rodzaju męskiego i innych form wypowiedzi na poznawcze uwzględnianie kobiet], „Psychologische Rundschau”, 52, s. 131–140; Horvath, Sczesny (2016), dz. cyt.; Sczesny, Formanowicz, Moser (2016), dz. cyt.
- 27 Stout, Dasgupta (2011), dz. cyt.; Sczesny, Formanowicz, Moser (2016), dz. cyt.
- 28 Gygax, Gabriel, Sarrasin, Oakhill, Garnham (2008), dz. cyt.
- 29 Vainapel, Shamir, Tenenbaum, Gilam (2015), dz. cyt.
- 30 http://www.rae.es/sites/default/files/Sexismo_linguistico_y_visibilidad_de_la_mujer_0.pdf [dostęp: 22.09.2019].
- 31 Vainapel, Shamir, Tenenbaum, Gilam (2015), dz. cyt.
- 32 <https://www.theguardian.com/uk-news/2018/feb/01/dany-cotton-london-fire-chief-sexist-abuse-over-firefighter-sam-campaign> [dostęp: 22.09.2019].
- 33 Horvath, Sczesny (2016), dz. cyt.
- 34 Tamże.
- 35 Tamże.
- 36 Prewitt-Freilino, Caswell, Laakso (2012), dz. cyt.
- 37 https://cdn.emogi.com/docs/reports/2016_emoji_report.pdf [dostęp: 8.11.2019].
- 38 <http://www.adweek.com/digital/report-92-of-online-consumers-use-emoji-infographic/> [dostęp: 22.09.2019].
- 39 <https://unicode.org/L2/L2016/16160-emoji-professions.pdf> [dostęp: 22.09.2019].
- 40 <http://www.adweek.com/digital/report-92-of-online-consumers-use-emojiinfographic/> [dostęp: 22.09.2019].
- 41 <http://www.unicode.org/L2/L2016/16181-gender-zwj-sequences.pdf> [dostęp: 22.09.2019].
- 42 A. Bradley, C. MacArthur, S. Carpendale, M. Hancock (2015), *Gendered or Neutral? Considering the Language of HCI*, Graphics Interface Conference 2015, 3–5 czerwca, Halifax, Kanada, <http://graphicsinterface.org/wp-content/uploads/gi2015-21.pdf> [dostęp: 22.09.2019].

- 43 <https://genderedinnovations.stanford.edu/institutions/bias.html> [dostęp: 22.09.2019].
- 44 N. Durrani (2008), *Schooling the „Other”: The Representation of Gender and National Identities in Pakistani Curriculum Texts*, „Compare: A Journal of Comparative and International Education”, 38:5, s. 595–610.
- 45 J.R. Lambdin, K.M. Greer, K.S. Jibotian, K.R. Wood, M.C. Hamilton (2003), *The Animal = Male Hypothesis: Children’s and Adults’ Beliefs About the Sex of Non-Sex-Specific Stuffed Animals*, „Sex Roles”, 48:11–12, s. 471–482.
- 46 http://www.br-online.de/jugend/izi/deutsch/forschung/gender/IZI_Guidelines_WEB.pdf [dostęp: 18.11.2019].
- 47 <http://seejane.org/wp-content/uploads/key-findings-gender-roles-2013.pdf> [dostęp: 22.09.2019].
- 48 http://wmc.3cdn.net/dcdb0bcb4b0283f501_mlbres23x.pdf [dostęp: 22.09.2019].
- 49 <http://www.news.com.au/finance/money/australia-a-world-leader-in-female-representation-on-banknotes/news-story/3cf7c3b5ed3838075d571a64c7fcdff6> [dostęp: 22.09.2019].
- 50 http://cdn.agilitycms.com/who-makes-the-news/Imported/reports_2015/highlights/highlights_en.pdf [dostęp: 22.09.2019].
- 51 S. Bongiovanni (2014), „No se preocupe la señora marquesa”: *A Study of Gender Bias in Example Sentences in the RAE Grammar Textbook*, „IULC Working Papers”, 14:1, <https://scholarworks.iu.edu/journals/index.php/iulcwp/article/view/26200> [dostęp: 22.09.2019].
- 52 R. Clark, J. Allard, T. Mahoney (2004), *How Much of the Sky? Women in American High School History Textbooks from the 1960s, 1980s and 1990s*, „Social Education”, 68:1, s. 57–62.
- 53 A.L. Atchison (2017), *Where Are the Women? An Analysis of Gender Mainstreaming in Introductory Political Science Textbooks*, „Journal of Political Science Education”, 13:2, s. 185–199.
- 54 I. Silova (2016), *Gender Analysis of Armenian School Curriculum and Textbooks Policy Brief*, rozprawa doktorska, Arizona State University, <https://openknowledge.worldbank.org/bitstream/handle/10986/24948/Gender0analysis0ooks00policy0brief.pdf?sequence=1&isAllowed=y> [dostęp: 25.09.2019]; A.F. Chiponda, J. Wassermann (2016), *The Depiction of Women in the Verbal Text of a Junior Secondary Malawian History Textbook – an Analysis*, „Yesterday & Today”, 16, s. 40–59; https://ei-ie.org/en/woe_homepage/woe_detail/15405/curriculum-textbooks-and-gender-stereotypes-the-case-ofpakistan [dostęp: 25.09.2019]; Durrani (2008), dz. cyt.; H. Ullah, Ch. Skelton (2013), *Gender Representation in the Public Sector Schools Textbooks of Pakistan*, „Educational Studies” 39:2; badania z 2006, 2007, 2009, 2010 cyt. w: Chiponda, Wassermann (2016).
- 55 <http://www.siliconera.com/2016/12/02/metroid-developers-discuss-decided-make-samus-aran-woman-new-interview/> [dostęp: 25.09.2019].
- 56 <http://www.pewinternet.org/2015/12/15/gaming-and-gamers/> [dostęp: 25.09.2019].

- 57 http://wmc.3cdn.net/dcdb0bcb4b0283f501_mlbres23x.pdf [dostęp: 25.09.2019].
- 58 <https://feministfrequency.com/2015/06/22/gender-breakdown-of-games-showcased-at-e3-2015/> [dostęp: 25.09.2019].
- 59 <http://www.kotaku.co.uk/2015/07/15/fifas-struggle-to-include-women-reveals-a-lot-about-gamings-problems-with-diversity> [dostęp: 25.09.2019].
- 60 <https://feministfrequency.com/2016/06/17/gender-breakdown-of-games-showcased-at-e3-2016/> [dostęp: 25.09.2019].
- 61 <http://www.nytimes.com/1991/03/03/nyregion/campus-life-georgetown-white-male-writers-is-the-title-of-english-112.html> [dostęp: 25.09.2019].
- 62 <https://www.theguardian.com/film/2015/sep/05/suffragette-review-historical-drama-tub-thumps-hard-despite-having-your-vote> [dostęp: 25.09.2019].
- 63 V. Woolf (1997), *Własny pokój*, przeł. A. Graff, Warszawa, s. 93.
- 64 <https://ai2-s2-pdfs.s3.amazonaws.com/05e1/0638aab94ca0d46ddde8083f-f69859a0401e.pdf> [jeśli nie zaznaczono inaczej, dostęp za datą wyd. oryg. – przyp. red.].
- 65 https://www.theguardian.com/lifeandstyle/womens-blog/2016/aug/17/normal-society-means-male-andy-murray-venus-serena-williams?CMP=fb_gu [dostęp: 25.09.2019].
- 66 <https://www.ussoccer.com/stories/2016/08/05/19/54/160805-wnt-a-history-of-the-usa-at-the-olympic-games>.
- 67 <http://www.independent.co.uk/arts-entertainment/books/news/thor-as-woman-marvel-reveals-new-incarnation-of-superhero-in-comic-series-9608661.html> [dostęp: 25.09.2019].
- 68 <https://www.wired.com/2015/10/hugo-awards-controversy/> [dostęp: 25.09.2019].
- 69 <http://www.mamamia.com.au/star-wars-movie-features-a-female-lead>; <http://screencrush.com/rogue-one-female-lead-angry-fans/> [dostęp: 25.09.2019]. Manosfera – mizoginiczne portale internetowe promujące nienawiść wobec kobiet [przyp. tłum.].
- 70 <http://www.telegraph.co.uk/news/2017/07/21/former-doctor-peter-davison-says-female-choice-role-means-loss/> [dostęp: 25.09.2019].
- 71 <http://uk.businessinsider.com/doctor-who-first-woman-jodie-whittaker-sexist-reactions-2017-7> [dostęp: 18.11.2019].
- 72 <https://www.theguardian.com/books/2014/nov/25/readers-prefer-authors-own-sex-goodreads-survey> [dostęp: 25.09.2019].
- 73 <https://kotaku.com/ubisoft-cut-plans-for-female-assassins-in-unity-1589278349> [dostęp: 25.09.2019].
- 74 <http://www.kotaku.co.uk/2014/06/16/whole-assassins-creed-thing> [dostęp: 25.09.2019].
- 75 Więcej zob. A. Beer (2016), *Sounds and Sweet Airs: The Forgotten Women of Classical Music*, London.
- 76 <http://www.bbc.co.uk/news/entertainment-arts-39191514> [dostęp: 25.09.2019].
- 77 <https://www.theguardian.com/commentisfree/2017/sep/18/battle-prejudice-warrior-women-ancient-amazons> [dostęp: 25.09.2019].

- 78 <https://www.theguardian.com/world/2017/feb/01/caroline-louisa-daly-art-men-attribution> [dostęp: 25.09.2019].
- 79 <https://www.nationalgeographic.com/news/2013/5/130519-women-scientists-overlooked-dna-history-science/> [dostęp: 6.11.2019].
- 80 <http://www.newn.cam.ac.uk/about/history/biographies/> [dostęp: 25.09.2019].
- 81 A. Beer (2016), dz. cyt.
- 82 Mimo że uchodziła za cudowne dziecko, Fanny Hensel otrzymała od własnego ojca taki komunikat: „Muzyka zapewne stanie się jego [brata, Felixa Mendelssohna] drogą kariery, dla ciebie zaś może i musi być jedynie ozdobą”; S. Hensel (1969), *The Mendelssohn Family (1729–1847)*, t. I, trans. K. Klingemann, vol. 2, reprint wyd. z 1882, New York, s. 82.
- 83 <http://www.telegraph.co.uk/women/womens-life/9790633/Will-Goves-posh-white-blokes-history-curriculum-ignore-women.html> [dostęp: 25.09.2019].
- 84 www.telegraph.co.uk/education/educationopinion/9973999/Sorry-NUT-Goves-history-reforms-are-no-pub-quiz.html [dostęp: 25.09.2019].
- 85 <http://www.telegraph.co.uk/culture/tvandradio/5077505/History-has-been-feminised-says-David-Starkey-as-he-launches-Henry-VIII-series.html> [dostęp: 25.09.2019].
- 86 <https://teachingwomenshistory.com/teaching-resources/medieval-women/> [dostęp: 25.09.2019].
- 87 https://www.nytimes.com/2016/11/20/opinion/sunday/the-end-of-identity-liberalism.html?_r=0 [dostęp: 25.09.2019].
- 88 <http://www.wbur.org/politicker/2016/11/21/bernie-sanders-berklee> [dostęp: 25.09.2019].
- 89 <http://thehill.com/homenews/campaign/307014-sanders-dems-must-move-beyond-identity-politics> [dostęp: 25.09.2019].
- 90 <http://www.theaustralian.com.au/opinion/columnists/paul-kelly/donald-trumps-election-a-rejection-of-identity-politics/news-story/147b11c08b64702d3f9be1821416cb72>.
- 91 <https://twitter.com/RichardBurgon/status/822417591713075201> [dostęp: 25.09.2019].
- 92 Chodzi o ustawę o reformie z tegoż roku (Reform Act) [przyp. tłum.].
- 93 <https://www.theguardian.com/commentisfree/2016/dec/01/blame-trump-brex-it-identity-liberalism> [dostęp: 25.09.2019].
- 94 https://www.bls.gov/oes/current/naics4_212100.htm#00-0000 [dostęp: 25.09.2019].
- 95 <https://www.bls.gov/oes/current/oes372012.htm> [dostęp: 25.09.2019].
- 96 Tłum. A.S., zob. też: P. Bourdieu (2007), *Szkieł teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, przeł. W. Kroker, Kęty.
- 97 <http://theconversation.com/donald-trump-and-the-rise-of-white-identity-in-politics-67037> [dostęp: 25.09.2019].
- 98 <http://www.vox.com/2016/11/1/13480416/trump-supporters-sexism> [dostęp: 25.09.2019].